



Grzegorz Małecki w roli Gustawa-Konrada | fot. Jan Naj/Gazeta Polska

TEATR \ „Dziady” po raz piąty w Teatrze Narodowym

Głucho wszędzie

Litewski reżyser Eimuntas Nekrošius z precyzją chirurga i finezją dobrego krawca prezentuje arcydramat „Dziady” Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym. Sztuka ma wiele walorów, ale największy to taki, że jest nacechowana silnie autorską wizją reżysera z jednej strony, a jednocześnie tworzona z dużym szacunkiem do samego Mickiewicza. A duch tego ostatniego unosi się nad sceną nie tylko metaforycznie.

Sylwia Krasnodębska

Blisko czteroipółgodzinny spektakl przenosi nas do krainy, będącej punktem stycznym wyobraźni reżysera i mistrza Mickiewicza. Oryginalny tekst i mroczny klimat, hipnotyzująca rola Grzegorza Małeckiego (Gustaw-Konrad) i stworzona na miarę gęstego dramatu muzyka. Jest też skromna, choć intrygująca scenografia. Na scenie stworzono pułapki. Doły, w które w każdej chwili mogą wpaść aktorzy. To pułapki również zastawione na widza. Próba jego czujności i wrażliwości. Nekrošius postarał się, by nadać dziełu jeszcze większy ciężar gatunkowy. Jednocześnie „drażni” widza, wciąga nie tylko w zabawy konwencją dramatu i punktami zwrotnymi.

Wprowadza do klasycznego dzieła elementy nieprzewidywalne. Pokazuje, jak by się mogło wydawać, niewiele znaczące zabiegi sceniczne, które jednak pobudzają w widzu emocje. W tym spektaklu nie ma miejsca na niedoróbki i przypadkowość. Nawet najmniejszy rekwizyt spełnia tu kilka funkcji, w tym te, które lubimy najbardziej – te mniej oczywiste. Dramat prowadzony jest konsekwentnie i spójnie. Choć można mieć uzasadnione pretensje, że tak zarysowana postać Gustawa-Konrada, jaką prezentują nam teatralni twórcy, jest zbyt enigmatyczna i oderwana od rzeczywistości, by mieć we władaniu dusze. Chyba bliżej tego rządu dusz, tym razem widzów Teatru Narodowego, jest sam litewski reżyser.



W tym spektaklu nie ma miejsca na przypadkowość i niedoróbki | fot. Jan Naj/Gazeta Polska